

Jerzy Stanisław Fronczek

MGIELNY – dwudziesty szósty

Kiedy będziemy coraz starsi
i wiatr uderzy za kotary
w gniazdo jutrzeńki zmierzchu resztki
wargi wyschnięte w pustym dzbanie

a ty mnie ciszą lekko dotknij
i zamień w srebro na swej tacy
kwiat poźółknął w mym wazonie
mgła utka welon z liścia gwiazdy

MGIELNY – trzydziesty

Pogasłe latarnie włosów dzikiej róży
nakarmiłem mgielną ciszą
uśmierzyłem ból i chwile zwątpienia
by na powrót ożyły
tajemnym blaskiem dzikiej miłości...

MGIELNY – trzydziesty pierwszy

pamięci Sergiusza Jesienina

Gdy jesienią liście spadają z drzewa
ziemia obraca się odrobinę prędzej
wszystkie dni są wtedy trochę krótsze
niebem przepływają zamglone łabędzie

włosy komet oświetlają pustkę kosmosu
kobyłe łąki płyną ciemnym niebem
wiatr zdejmuje sukienki z bioder
i szkarłatnym jaspisem otula kobietę

Ignacy S. Fiut

Krakowskie sny

kiedy tylko wychylę głowę z rękawa mojego
domu ogarnia mnie sen, do którego kołyszą
niebieskie przeguby autobusów
i tramwajów miejskich
uliczny splin

pasam niekiedy w malignie nocy białe
kozy na zboczach Kopca Kościuszki
frunę z chmarą jazgotliwych kawek
nad brzegiem zielonego
jeziora Błoń

innym razem budzę się spocony
kroplami nocy na ciele
a spod korony Wawelu
odpływają wianki
mojej naiwności

wiem, że jutro rano brunatne fale
zmarszczek na tafli Wisły
o poranku utopią mój
sen i marzenie
o wieczności

jego mara zawieruszy się pewnie w okolicach
Barbakanu pomiędzy kolorowymi
obrazami wyzywającego makijażu
Bramy Floriańskiej i tam mój
sen pozostanie z Wami

na wieki

Kraków, styczeń 2012 roku

Zwidy poranne

Monument Wawelu i Kurza Stopka
cień Jadwigi odciśnięty
na ceglany murze
Collegium Novum
uśmiech Papieża grzejący
wyobraźnię Wyspiańskiego
na witrażach katedry
przy ulicy Franciszkańskiej
a obok w kałuży
paruje „twarz mojego boga”
– Słońca

na Plantach spotykam
poetycką brać
– widzę i czuję
że się tej nocy urzęnił
z ich oczu wyziera
skatowana dusza
Krwawej Mery

Czy Ty widzisz
to samo, co
ja?

*Kraków, wczesnym porankiem
14 kwietnia 2012 roku*

Janusz Orlikowski

Doznać dnia

namiętnie puka zegar
w ciszy pot na czole
leki i słowa
poranek dobrej nadziei

naprawiamy rzeczywistość
szepnął anioł i skrył się;

namiętnie puka zegar
w ciszy; mięsisty mechanizm
tik-tak jak dzwon bim-bom
oznajmia te same zdarzenia

by chociaż bom-bim lecz
tak-tik zgrzyta zębami

pot na czole leki i słowa
naprawiamy rzeczywistość
szepnął anioł i namiętnie puka zegar
w ciszy

doznać dnia kiedy Ewa i Adam
ich synowie Abel oraz Kain
idą tą samą ulicą

Mam czas

o, ile dni przede mną
ulubionych poranków
nawet gdy pada

wtedy zjawia się słońce
oczu odbitych w lustrze
i chłonie każdy szczegół

spokój leków na stole
kolorowych kamieni
ich wewnątrz
zamknięte światło

cisza opiekunka strapiionych
podaje z uśmiechem swe ramię

Ukryty jestem

ukryty jestem w ramionach słów
na dni których nie zabraknie
bo pomylił się czas

i będzie śmiech gdy w drodze
zegary wskażą – każdy inaczej
ze wstydu zwiną wskazówki
zasną

zbudzę je oczyma
w których rozkwitną bzy
ich błękitny granat

ukryty jestem w ramionach słów
na dni których nie zabraknie
moje ciało jest mocne

choć
zużywa mnie życie
dla swoich potrzeb

Małgorzata Skwarek-Gałęska

...i...

jedna litera
a jaka nadzieja na ciąg dalszy

oczy Musorgskiego
smutek ból zmagania?
szlafrok potargane włosy
ale Riepin zobaczył w nich: i
tak jak u zesłańca co niespodzianie
wrócił do rodziny: i

jedna litera
a jaka nadzieja na opowieść

taniec

pod nogi kapią persenidy
zdziwione brakiem zainteresowania
gdy tańczymy wokół tematu
powietrze z sykiem odbija się
od skóry którą też bym zrzuciła
gdybyś...